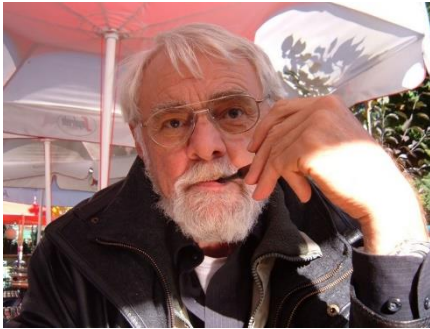


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Mistrz polskiego słowa

22 listopada 1916 roku w dniu pogrzebu Henryka Sienkiewicza w Vevey w Szwajcarii, w Katedrze Przemyskiej na nabożeństwie żałobnym za duszę tego króla w dziedzinie ducha, mowę wygłosił ksiądz doktor Stefan Momidłowski, który w rok później własnym nakładem wydał cieką książeczkę drukiem, w drukarni Zagajewskiego i Lazora. Cały dochód przeznaczony był na zniszczenia podczas wojny kościołów diecezji przemyskiej.

Kazimierz Iwosse

W dniu pogrzebu wolna ziemia szwajcarska „otworzyła swe łono, by jak przed 99 laty przyjął tu Kościuszkę, tak dziś jego zwłoki, na czas daj Boże niedługi, dopóki daj bóg nie będzie nam wolno sprowadzić do ojczyzny”. Ta śmierć przygniotła naród, kiedy nie przebrzmiały jeszcze chwile radosnego upojenia widokiem światła wolności i swobody. To był cios w polskie serca.

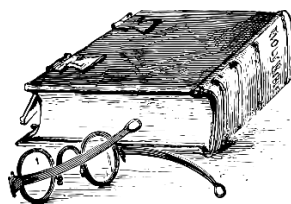
„Dzwony, rozbrzmiewające na triumf, uderzą w żałobny ton, zaś w miejsce jasných, narodowych flag, kiry żałobne”. Serce „wielkiego mistrza”, który pisał ku pokrzepieniu serc, tak żywo bijące miłością ojczyzny, bić przestało. Był hetmanem i przewodnikiem na najszczytniejszych drogach powojny oraz piękna. Wszystko to niesio się w pięknej przemowie dla zgromadzonych tysięcy ludzi w Katedrze i na przyległych uliczkach i placach. Sienkiewicz nie doczekał chwili, której jego serce tak pragnęło, nie było mu dane stanąć w tej wolnej ziemi, której wolność opiewał, o której w swych nieśmiertelnych dziełach ciągle mówił, której pragnienie budził w duszach. Tak było... ale Bóg dopuścił na nas ciosy i krzyże. Tak było, ale po politycznym upadku powstałi w nas najwięksi wieszce narodu, obudziła się poezja nieznaną w czasach największego rozkwitu państwa, budząc upadającego ducha, krzepiły serca, chroniły przed zwątpieniem. Pokrzepienie na duchu było potrzebne, kiedy upadło powstanie styczniowe,

kiedy mogiły powstania styczniowego, kazamaty cytadelę, szlaki sybirskie zdawały się śpiewać nad Polską nieodwołalne requiem. Naród pojął, że ten głos Sienkiewicza z serca gorącego szedł, więc i do serc trafiał. Jego złote pióro złożone na wieczny spoczynek w ziemi szwajcarskiej, dzieła, które napisał, to czyn, to grzmoty, które powinny wstrząsać. To głos spoza grobu do nas idący, który powinien zachęcać do czynu, do ofiary i poświęcenia na długie lata, Sienkiewicz sięgał głębiej wskazując na podstawy, na których należy budować ojczyznę i dla niej pracować. W swoim czasie literaci włoscy wiedli spór czy Sienkiewicz jest apologetą, obrońcą chrześcijaństwa? Padła wtedy jednomyślna odpowiedź, on przez wspaniałe swe dzieła stanął w rzędzie najznakomitszych obrońców katolicyzmu. Papież Leon XIII, tak wspaniałe przedstawiony w „Rodzinie Połanieckich”, za tę powieść przesłał mu szczególne swe uznanie i błogosławieństwo. „Quo vadis” obiegło cały świat, tłumaczone na wszystkie niemal języki, jako ten sztandar wyniesiony wysoko, głoszący, że tam, w Rzymie, bije źródło prawdy, bo tam głowa kościoła, św. Piotr, krew męczeńską przelał.

W jednej ze swoich książek zapytał sam siebie, a i narodowi postawił pytanie: „Quo vadis – dokąd idziesz? Odpowiedź znalazł już wcześniej, gdy wskazując na Chrystusa Pana dźwigającego krzyż, zaś potem jaśniejącego blaskiem zmartwychwstania powiedział: „Pójdźmy za Nim!” Rzucił się do stóp Jezusa i nigdy go nie opuścił, zaś u stóp Jezusa Chrystusa pragnął widzieć cały swój naród, ba ludzkość całą. Trzeba było Wielkiej odwagi, aby u schyłku XIX wieku, zapytać ludzkość: „Quo vadis”. Warto tu wspomnieć, że wówczas w Niemczech przeważał racjonalizm, czyli prawie zupełne zerwanie ze wszystkim, co mówiło się o boskości religii Chrystusowej, a w takiej Francji w dziełach literackich hodowano zmysłowości i rozpuście. Sienkiewicz niestety nie doczekał na tej ziemi nagrody, na jaką sobie zasłużył, nie stanął już na wolnej polskiej ziemi. Umierając ten tylko żał wypowiedział, że wolnej polski nie zobaczył. Gromkim głosem, rozchodzącym się po Katedrze i po całym placu, ksiądz Stefan Momidłowski wołał: „wejrzyj o Panie Jezu na duszę swego sługi Henryka! Powiedział sam: błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią – za jego dzieła okaż mu Panie swoje miłosierdzie. Przez te ostatnie jego słowa: pod twoją obronę, daj Henrykowi wieczny odpoczynek, Amen”.

A i to jeszcze, że twórca takich postaci jak Podbięta, Jurand, Skrzetuski, Wołodyjowski, Połaniecki, Winicjusz i inni, na stałe przyległy do serc Polaków...

Kazimierz Iwosse



Szymon Koprowski

Słów kilka o poezji z tomikiem „Septety” Teodozji Świderskiej w tle

Drodzy czytelnicy „Gazety Kulturalnej”, zdecydowałem się napisać kilkanaście zdań o współczesnej poezji, choć to zadanie podobnie karkołomne jak zawarcie na kilku zaledwie stronach historii życia i twórczości Tuwima, Bursy czy Herberta. Poezja bowiem tyle ma imion ilu jej autorów, nie wspominając o warunkach historycznych i społecznych wpływających na ich postawy. Mimo że sam jestem twórcą: plastykiem i prozaikiem, unikałem, głuchy na propozycje pisania o sztuce, wdawania się w polemiki krytyczne. Nie potrafiłem poradzić sobie z ciężarem odpowiedzialności za chłodną ocenę dzieł, wykluczającą emocjonalny stosunek do autora lub autorki, mimo wszystko nie gwarantującą obiektywizmu. To bardzo stresująca misja, ponieważ oprócz oceny walorów formalnych, wymaga wnikięcia w „zakazane rewiry” twórcy i jego dzieła, do sedna znaczeń, do „szpiku” modelowanych związków frazeologicznych, a przez nie do sekretów skrywanych w najgłębszych zakamarkach duszy. Krótko mówiąc konieczne jest prześwietlenie autora, poddanie go drobiazgowemu śledztwu bez taryfy ulgowej. Po prostu inaczej się nie da. Ba! Jest to podstawowy wymóg krytyki, uwolnić się od krępujących, koleżeńskich i zawodowych uwikłań. Bycie krytykiem obdarzonym „chłodnym okiem”, uczciwością i rzetelnością zawodową wymaga jeszcze nie tyle odwagi co zimnej krwi, odporności na kubły brzydko pachnącej, nieutulonej złości krytycznie zdiagnozowanych, wylewane w rewanżu na głowy pozał się Boże krytyków. No cóż, trzeba zapamiętać, że obiektywizm towarzyszący każdej ocenie, twórczości także, jest w gruncie rzeczy ułudą, a prawda jaka jest najtrafniej opisał ks. Józef Tischner.

Ale do rzeczy. Wpadł ostatnio w moje ręce tomik poezji „Septety” Teodozji Świderskiej. Uwiódł mnie już samym pomysłem poetyckiego opisu siódemki, liczby „7”, jako wieloznacznego symbolu obecnego w treści i nazwach najbardziej znanych dzieł człowieka. Wiersze zbudowane z siedmiu siedmiosylabowych wersów każdy, składają się na zwartą, logiczną całość tomiku, tak jak siedem dni stworzenia świata, siedem sakramentów, siedem grzechów głównych, siedem wzgórz rzymskich i wiele innych jeszcze majestatycznych i mistycznych siódemek, współtworzy dzisiejszy obraz świata.

Przeczytałem „Septety” dwukrotnie, ale nie odłożyłem tomiku na półkę, leży na biurku

(Dokończenie na stronie 13)